

JEZUS UZDRAWIA CICHO I POWOLI

Uzdrowienie mojej córki Anny Marii nie było natychmiastowe i może dlatego tak długo zwlekałam z napisaniem świadectwa. Po latach widzę, że Jezus uzdrawiał także i mnie z niecierpliwości, emocjonalności czy pragnień realizowania własnej woli, a nie Bożej.

W czasie studiów u mojej córki zaczęły się omdlenia, które z biegiem czasu powtarzały się coraz częściej. Pobyt w szpitalu i badania pokazały, że jest to bradycardia (zbyt wolne bicie serca). Lekarz prowadzący zdecydował, że powinna mieć rozrusznik. Córka broniła się przed tym, a ja, jak zwykle, zaczęłam się gorąco modlić wraz z moją siostrą i gronem przyjaciół. Odmawiałam codziennie Koronkę do Miłosierdzia Bożego i nowennę za przyczyną wtedy jeszcze błogosławionej Siostry Faustyny. Po skończonej jednej nowennie, zaczynałam następną i tak nieustannie. Codziennie też uczestniczyłam we Mszy świętej i w tej intencji ofiarowałam Komunię świętą. Córka ze swoim narzeczonym prosili Profesora, by jeszcze odłożył operację mającą na celu wprowadzenie rozrusznika. Profesor zgodził się.

A córka bez operacji powoli wracała do zdrowia. W 1998 roku odbył się jej ślub. Jednak po urodzeniu pierwszego dziecka zaczęły się ostre bóle. Kolejne ataki pokazały, że ich powodem są kamienie w woreczku żółciowym. Córka wprost heroicznie znosiła te ataki, bez lekarstw uśmierzających ból, bo chciała nadal karmić syna. Nie chciała też poddać się operacji, bo pierwsze dziecko urodziła przez cesarskie cięcie, więc kolejne dziecko, kolejny poród mógłby spowodować nowe zagrożenia. Leczyła się ziołami, które zaleciła jej jedna siostra zakonna, ale ta kuracja nie powiodła się.

Poszłam więc na nocne czuwanie w Wigilię Święta Miłosierdzia, w czasie którego odprawiona została Msza święta. Modliłam się gorąco o pomoc dla córki, by te kamienie w woreczku

żółciowym jakoś pokruszyły się. Przyznam, że byłam trochę zawiedziona, gdyż oczekiwałam natychmiastowej pomocy, a okazało się, że kamienienie w woreczku żółciowym jak były, tak i pozostały.

Ale córka znalazła lekarza, który przepisał jej inną kurację ziołową. Choć leczenie było długie i żmudne, to jednak córka była wytrwała. Przystałam już pytać o wyniki USG woreczka, ale nie przedstawiałam się modlić. Aż kiedyś córka powiedziała mi, że nie ma już kamieni. Bardzo się ucieszyłam, ale i zawstydziłam z powodu mojej wcześniejszej reakcji. Przekonałam się, że Jezus uzdrawia cicho i powoli, ucząc nas cierpliwości.

Pragnę dodać, że drugie dziecko Anny Marii także urodziło się przez cesarskie cięcie, a trzecie siłami natury. I to był kolejny cud podarowany nam przez Jezusa Miłosiernego i Jego Matkę. Chwała więc Panu za Jego dobroć i nieskończone miłosierdzie, a św. Siostrze Faustynie za przeżożone wstawiennictwo.

Mama Magdalena

CO MNIE URATOWAŁO?

Mój „związek” z Jezusem Miłosiernym i sanktuarium w Łagiewnikach trwa od 1997 roku. Wezwanie „Jezu, ufam Tobie” towarzyszy mi w każdej chwili mego życia, Koronka to moja ulubiona modlitwa. Wielokrotnie przekonałam się o interwencji Jezusa w trudnych chwilach mego życia. Szczególnej Jego pomocy doświadczyłam 19 lutego br. Jadąc wcześniej rano samochodem po ośnieżonej drodze, na zakręcie wpadłam w poślizg, straciłam panowanie nad autem, które zaczęło „płynąć” prosto na przydrożne drzewo. Ale „coś” pchnęło go dalej i wylądowałam w rowie, tuż za drzewem. Auto zostało lekko uszkodzone, a ja wyszłam bez szwanku. Co mnie uratowało? Wyjeżdżając z domu zaczęłam odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego i jestem przekonana, że to Jezus Miłosierny był ze mną i mnie uratował. Zaufajcie Panu, miłosierdzie Jego nie ma granic!!!

Małgorzata